Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 22:50

Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

John Paul Mary - świadectwo

niedziela, 02 maja 2010 00:54

W 2000 r. Paddy Kelly pierwszy raz odwiedza parafię Medziugorje.

"Od Matki Bożej z Medjugorje nauczyłem się, że modlitwa nie polega na wypowiadaniu słów, lecz otwarciu się i powierzeniu swojego serca Panu Bogu(...) Tym co mnie najbardziej uderzyło była Adoracja (...) Myślę, że pierwszy raz jak tutaj byłem w 2000 r., odczułem w sercu, że Pan Bóg jest blisko każdego człowieka. Bardzo mnie to dotknęło ponieważ zrozumiałem, że zostałem stworzony z miłości oraz że sensem mojego życia jest kochać i być kochanym (...) Myślę, że największą zmianą, która dokonała się w moim życiu po spotkaniu z Bogiem jest to, że wcześniej istniałem, a teraz żyję".

Zaczyna odmawiać wszystkie części różańca i pościć dwa razy w tygodniu

medjugorje.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=510:john-paul-mary-wiadectwo&catid=48:wiadectwa&Itemid=69

www.gloria.tv/?media=71759

Fragment filmu "Ogień Miłości"

medju.tv/video/47/Brother+John+Paul+Mary+ (Paddy+Kelly+)

---

26 lat cierpiałam na stwardnienie rozsiane, z tego ostatnie siedem lat były szczególnie ciężkie. Choroba ta postępowała. Spowodowała całkowity paraliż stóp aż do kostek. Z powodu spazmatycznie zwiększonego napięcia mięśni i ciągłych skurczy mięśniowych, obydwie nogi były wykrzywione. Aby zlikwidować skurcze mięśniowe i rzepkę kolanową umieścić na powrót we właściwym miejscu, operowano kilka razy prawą nogę, jako że obydwa kolana, a szczególnie prawe, były wykrzywione do środka. Również pęcherz moczowy nie funkcjonował, a ja chorowałam ciągle na zapalenie pęcherza, tak że nie mogłam już kontrolować czynności wydzielania moczu. Choroba zaatakowała także mój wzrok. Moja prawa ręka tak drżała, że mogłam poruszając nią napisać na raz zaledwie kilka linijek i to bardzo brzydko. W domu poruszałam się na małych odległościach przy pomocy szyn ortopedycznych i kul łokciowych, większą część dnia spędzałam jednak na wózku inwalidzkim. Przy przyrządzaniu posiłków, sprzątaniu i praniu bielizny pomagał mój kochany i wielkoduszny mąż. Nasze trzy córki, Kristeen 12 lat, Ellen 10 lat i Heidi 7 lat nauczyły się już bardzo wcześnie nam pomagać. Dzięki pomocy mojej dobrej przyjaciółki i kolegów-nauczycieli mogłam nadal w pełnym wymiarze uczyć w naszej szkole parafialnej św. Grzegorza w Zelienople w Pensylwanii.

Pewnego dnia, było to w środę 18 czerwca 1986 r., gdy po pracy odmawiałam właśnie mój codzienny różaniec, przyszło mi nagle do głowy, aby poprosić Jezusa za wstawiennictwem Najświętszej Marii Panny z Medziugorja o uzdrowienie. W ostatnim czasie czytałam w kilku czasopismach katolickich o objawieniach Maryjnych w Medziugorju i akurat skończyłam czytać książkę ojca Rene Laurentina pt. „Czy Najświętsza Maryja Panna objawia się w Medziugorju?”. W odpowiedzi na prośbę Matki Bożej zaczęłam pościć 2 dni w tygodniu. Nigdy wcześniej nie modliłam się o uzdrowienie, lecz o to, bym zawsze mogła dobrze i radośnie spełniać wolę Bożą.

Czułam się bezpieczna i bardzo spokojna. Natychmiast potem zasnęłam. Następnego poranka nie zauważyłam niczego szczególnego. Pojechałam do College w La Roche, gdzie chodziłam na krótki kurs biblijny z zakresu Ewangelii. Nagle podczas zajęć zauważyłam, że mam znowu czucie w stopach. Zaczęłam poruszać palcami nóg – była to czynność już od ponad dziesięciu lat niemożliwa. Nie wiedziałam, o czym mówił wykładowca. Siedziałam tylko i bawiłam się palcami nóg. W domu poszłam do swojej sypialni, by odpiąć szyny. Było bardzo gorąco. Gdy się pochyliłam, aby poluzować pasek przytrzymujący, zauważyłam, że moje nogi wyglądały dziwnie inaczej. Były proste! Byłam tak przepełniona radością, że zaczęłam krzyczeć dziękując głośno Bogu i Maryi. Odłożyłam na bok moje szyny i podeszłam podpierając się na kulach do schodów prowadzących na pierwsze piętro.

Powiedziałam sobie: „Jeżeli zostałam uzdrowiona, to będę mogła wejść po schodach!”. I – weszłam po schodach! Potem biegałam po całym domu! Musiałam podzielić się z kimś swoją radością, a ponieważ Ron i dziewczynki pojechali na farmę zbierać truskawki, zatelefonowałam do naszego proboszcza Charlesa Bergmana. Ze zdenerwowania wykręcałam swój własny numer telefonu. W końcu udało mi się połączyć z księdzem, ale wydaje mi się, że on mi nie uwierzył. Zadzwoniłam więc do mojej najlepszej przyjaciółki Marianny Nock, która mieszka na tej samej ulicy. Z radości tak głośno płakałam, że ona myślała, iż stało się ze mną coś okropnego. Spodziewając się jakiejś katastrofy natychmiast przybiegła. Śmiałyśmy się i płakałyśmy razem. Potem postanowiłyśmy pojechać na farmę i zaskoczyć Rona i dziewczynki. Po drodze mijałyśmy dom parafialny, wbiegłyśmy więc do środka i pokazałyśmy ojcu Bergmanowi, co się stało. Bez pomocy uklękłam i prosiłam o jego błogosławieństwo, którego mi udzielił. Gdy przyjechałyśmy na farmę, moja rodzina już odjechała do domu. Tak więc zawróciłyśmy i w domu pokazałam się Ronowi i dziewczynkom. Po częściowym uspokojeniu się Ron zatelefonował do doktora Angela Vierry, lekarza prowadzącego leczenie w centrum rehabilitacyjnym Harmarville w Pittsburgh w Pensylwanii. Dr Vierra nie mógł uwierzyć temu, co słyszał. Widział mnie właśnie przed miesiącem, 19 maja podczas moich przepisanych cotrzymiesięcznych badań kontrolnych. Nie mógł wtedy stwierdzić żadnych istotnych zmian w stanie mojego zdrowia oprócz tego, że trochę schudłam /chyba przez posty/. Dr Vierra chciał mnie zobaczyć jak najszybciej. Ponieważ zbliżał się koniec tygodnia, zostałam umówiona z nim dopiero na poniedziałek 23 czerwca, na godz. 12-tą.

Wyniki badań były jednoznaczne: nie było żadnych śladów stwardnienia rozsianego. Wszystkie odruchy, poczucie równowagi i siła mięśni były normalne, znikło drżenie. Dr Vierra nie mógł po prostu uwierzyć. Powiedział, że w ciągu całej praktyki lekarskiej czegoś takiego nie widział. Wszystkie deformacje zniknęły, wszystkie spazmatyczne i skurczone mięśnie wróciły do normy. Znikł paraliż. Lekarz powiedział, że urodziłam się na nowo i mam teraz możliwość rozpocząć nowe życie. „Niech pani idzie do domu – niech pani idzie do kościoła i dziękuje Bogu!” to były jego słowa przy pożegnaniu. Cieszę się obecnie znakomitym zdrowiem. To wszystko jest prawdą spisaną zgodnie z sumieniem.

Rita Maria Klaus Pensylwania USA

==========

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/21/2011 00:53

Świadectwo Macieja J.

piątek, 04 grudnia 2009 20:25

Krótka historia, którą chciałbym tu przedstawić dotyczy mojego małżeństwa i głównego, naszego problemu, którym był brak posiadania dzieci. Wszystko zaczęło się wiosną 2000 r. Koło naszego domu spotkaliśmy naszą dobrą znajomą rodziny. Znała ona nasze pragnienia i dlatego odważyła się nam zaproponować: "Pojedźcie do Medziugorja, do Maryi i poproście Ją, a Ona na pewno wam pomoże". Byliśmy wtedy już 10 lat po ślubie i mimo braku konkretnych powodów, nie mieliśmy dzieci. Te lata mijały nam na ciągłych wyjazdach do kolejnych lekarzy, klinik i ciągle nie znaliśmy przyczyny takiego stanu rzeczy. Proponowano nam zmianę klimatu, żeby odblokować się; stąd wyjazdy na wczasy do Tunezji, wycieczki do Paryża, Grecji i wszystko bezskutecznie. Byliśmy również w pobliskim sanktuarium Maryjnym, żeby tam złożyć swoje pragnienia na ręce Maryi, ale nic nie układało się po naszej myśli. Nigdy nie byłem chętny do żadnych wyjazdów, wszystkie poprzednie były po namowach żony, a tego dnia od razu odpowiedziałem: "Jedziemy". Moja wiedza na temat Medziugorja była bardzo ograniczona. Wiedziałem, że objawia się tam Matka Boża i że, pamiętam to z okresu początku tych objawień, wryła mi się w pamięci wzmianka w telewizji w latach 1981 może 1982, że w Jugosławii w jakiejś wiosce objawia się Matka Boża kilkorgu dzieciom (a byli to moi rówieśnicy). Zapragnąłem wtedy bardzo tam pojechać, ale wydawało mi się to niemożliwe. We wspomnianym dniu przypomniało mi się moje pragnienie i nie umiałem zrezygnować nadarzającej się okazji. Wydawało nam się, że jesteśmy dobrymi katolikami, chodziliśmy w niedzielę do kościoła, więcej niż raz, bo przynajmniej 2 razy, w roku spowiadaliśmy się z okazji rekolekcji parafialnych i na tym właściwie kończyło się wszystko. Pobyt w Medziugorju, w sierpniu 2000r., nie pozostał bezowocny. Ufni w to, że Matka Boża załatwi nam upragnione potomstwo i zauroczeni przeżyciami, zaczęliśmy odkrywać Pana Boga w naszym życiu. Zaczęliśmy już nie tylko chodzić na mszę św., ale uczestniczyć w Niej codziennie, spowiedź co miesiąc, komunia św. podczas każdej mszy św. Codziennie odmawialiśmy wspólnie różaniec św., pościliśmy w intencjach Matki Bożej. Jednym słowem zaczęliśmy wprowadzać w czyn wszystko, o co prosiła nas Maryja w Medziugorju. Byliśmy przekonani, że oczekiwana ciąża i inne obowiązki z tym związane, nie dadzą nam możliwości wyjechać już tak szybko do Medziugorja. Postanowiliśmy pojechać tam już trochę dziękczynnie i w 5 miesięcy po pierwszym pobycie w Medziugorju (tj. w styczniu 2001r.) zapisaliśmy się na pielgrzymkę na 20-tą rocznicę objawień. Nim jednak doszło do wyjazdu, mijały kolejne miesiące i nic nowego w naszym życiu się nie wydarzyło. W kwietniu roku 2001 tj. 2 miesiące przed wyjazdem pojawiła się u mnie, nie wiem skąd myśl: adopcja. Poszedłem do żony i okazało się, że ona właśnie wtedy pomyślała o tym samym. Wiedziałem też, że jeżeli nie porozmawiamy właśnie tamtego dnia, to rozmowy już nigdy nie będzie. Decyzja była natychmiastowa. W ciągu 2 dni złożyliśmy potrzebne dokumenty i po dziewięciu miesiącach (bez jednego dnia) przygotowań, kursów od złożenia tych dokumentów, dostaliśmy wiadomość z Diecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego: "urodził się wam syn". Decyzją właściwego sądu mogliśmy odebrać go w piątą dobę od urodzenia tj. 25 stycznia (2002r.). W krótkim czasie, bo około lipca, zdecydowaliśmy na kolejne dziecko. Tym razem jednak były konieczne pewne pertraktacje z Matką Bożą. Chodziło o mieszkanie. Mieliśmy, tylko dwa pokoje i mogły pojawić się pewne komplikacje z adopcją następnego dziecka. Oczywiście Maryja zajęła się wszystkim i bez żadnych problemów na miesiąc przed odebraniem córki mieliśmy już wyremontowane nowe trzypokojowe mieszkanie. 25 września następnego roku (tj. 2003r.) urodziła nam się córka, która mogła zamieszkać z nami już pod koniec listopada. Dziś są bardzo pięknymi, radosnymi i wrażliwymi dziećmi. Śpiewają w scholii dziecięcej, my natomiast staramy się wychowywać je na dobrych ludzi kochających Boga i bliźniego. Każdego dnia dziękujemy Bogu za tamten kwietniowy dzień, w którym otrzymaliśmy zaproszenie do Medziugorja, a co za tym idzie, zaproszenie do ciągłego odnajdywania Boga w naszym życiu.

==========

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/21/2011 00:57

_____

Świadectwo Katarzyny Bednarczyk - Siemińskiej

piątek, 04 grudnia 2009 20:21

Pani Katarzyna Bednarczyk - Siemińska (55), przyszła w samotnej, pieszej pielgrzymce z Kazimierza Dolnego (k/Lublina) do Medziugorja. Szła 62 dni. Wyruszając w drogę nie zabrała nic ze sobą, ufając jedynie w Bożą Opatrzność. W jej rękach znajdował się tylko krzyż, brewiarz i mapa. Ofiarowała tę pielgrzymkę w intencji pokoju na świecie i pojednania wszystkich ludzi, którzy są jedną wielką Bożą rodziną. Pani Katarzyna nie ma dzieci. Jej mąż jest artystą malarzem.

Oto jej świadectwo:

Przybyłam pieszo do Medziugorja, ponieważ Matka i Królowa Pokoju objawia się tutaj. Wierzę w to, że Maryja przychodzi w to miejsce i właśnie dlatego chciałam i ja tu być. Ona jest oczywiście obecna wszędzie, ale w Medziugorju w sposób szczególny. Jest tutaj, ponieważ chce przygotować nas na spotkanie z Jezusem, z Bogiem, z Bogiem, który jest naszym Ojcem. Żyjemy w trudnych czasach. Myślę, że nadszedł czas na pojednanie całej ludzkości. Taką właśnie intencję otrzymałam w czasie modlitwy. Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi. Ludzie powinni wychodzić sobie naprzeciw. Ludzkość przeżywa obecnie jakby bóle rodzenia. Musimy być tego świadomi. Wszyscy ludzie są naszymi braćmi. Właśnie dlatego nie niosłam ze sobą ani chleba, ani wody. Świadomie i celowo, chciałam być zależna od tych, których miałam spotkać na swojej drodze. Czasami chcieli, abym wzięła ze sobą coś do jedzenia i picia, ale ja zawsze odmownie dziękowałam. Jest czymś pięknym i dobrym prosić innych o pomoc, a ludzie zawsze są szczęśliwi kiedy mogą coś zaoferować. Wtedy właśnie doświadczamy tego, że jesteśmy jedną rodziną. Wtedy też w sposób szczególny Bóg działa przez nich. Czasami byłam

odrzucana, nie przyjęto mnie, ale to też jest dobre doświadczenie. Jak wiele razy Bóg puka do naszych serc, a my nie chcemy Mu otworzyć, odpychamy Go. Tak często spotykamy Jezusa w bezdomnych i biednych, a jeśli nie chcemy tego zauważyć to naprawdę jesteśmy ślepi. Wszyscy ludzie są członkami naszej rodziny, nie wykluczając cierpiących, nawet chorych umysłowo. Czasem ktoś chce nam coś ukraść. Powinniśmy pozwolić nawet na to. Nie zamykajmy się na innych, otwórzmy nasze serca a ludzie będą mniej agresywni. Musimy uświadomić sobie, że jesteśmy jednością, jednym ciałem. Czasami chcemy być lepszymi od innych, ale Bóg nie chce, abyśmy za takich się uważali. On chce tylko, żebyśmy byli po prostu dobrzy. Bycie dobrym nie oznacza bycia lepszym od innych. Musimy prosić Boga o pomoc, musimy prosić ludzi o pomoc, a na pewno ją otrzymamy. Tylko Bóg może otworzyć ludzkie serca. Sami nie możemy się zmienić, tylko Bóg może nas zmienić. Właśnie dlatego powinniśmy modlić się jedni za drugich. W domu, nie jesteśmy biedni. Mój mąż jest malarzem i dał mi pieniądze na drogę, ale ja zostawiłam je w Polsce. Kiedyś pielgrzymowałam z nim i z naszym przyjacielem pieszo do Rzymu, ale tym razem czułam, że powinnam pójść kompletnie sama, zgodnie z Bożym natchnieniem: z pustymi rękoma, bez żadnej opieki. Jeśli sami chcemy zadbać o siebie, to Bóg nie potrzebuje dbać o nas. Powinniśmy zrobić mu miejsce i doświadczyć Jego Boskiej opieki. Oto przykład: ponieważ była jesień, zaczęłam iść w płaszczu przeciwdeszczowym i przez pierwsze dziesięć dni rzeczywiście padał deszcz. Kiedy jednak ten płaszcz całkowicie przemókł i podarł się, postanowiłam go zostawić i wtedy... ukazało się słońce! Bóg, jeśli zechce, to może sprawić, że chociaż wszędzie będzie padał deszcz, to na drodze, po której ty kroczysz będzie słonecznie! Doświadczenie to uczyniło mnie niezmiernie szczęśliwą. Bardzo współczuję tym, którzy nie wierzą w Boga. Myślą oni, że wszystko od nich zależy, że muszą sami wszystko robić i dlatego nigdy nie mają pokoju. Spałam w rodzinach, na plebaniach. Wyruszając z Polski przeszłam przez Słowację, Węgry, Chorwację i Bośnię. Szłam przez regiony zamieszkałe przez Muzułmanów. Rozmawiałam z nimi. Oni nie wiedzą, że Bóg jest Ojcem, a ja im właśnie to mówiłam, że wszyscy mamy tego samego Ojca. Muzułmanie są naszymi młodszymi braćmi, którzy narodzili się kilka wieków po nas. W jednym z miasteczek, w pobliżu Zenica weszłam do meczetu. Poprosiłam o znalezienie noclegu dla mnie. Dali mi także jeść. Powiedziałam im, że idę do Medziugorja. Kiedy odchodziłam, żegnali mnie i chcieli dać mi różne rzeczy na drogę, ale opuściłam ich nic nie zabierając ze sobą. Bardzo byli zadowoleni, że idę do Medziugorja i mówili że chcą tylko pokoju, pokoju i tylko pokoju. Kilka lat temu szłam w pieszej pielgrzymce do Częstochowy, niosąc na plecach 25 kg różnorodnego bagażu. Wydawało mi się wtedy, że to wszystko było potrzebne. Teraz dopiero zrozumiałam jak bardzo było to zabawne. Maryja powiedziała mi: jeśli chcesz pójść za moim Synem, nie potrzebujesz niczego. On zatroszczy się o wszystko.

==========